

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 7 (2011)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Stanisław Gombiński (Jan Mawult), Wspomnienia policjanta z warszawskiego getta, red. i wprowadzenie Marta Janczewska, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów i Żydowski Instytut Historyczny, 2010, 282 s.

Bartłomiej Krupa
Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

kruposz@yahoo.com
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-9003-4225

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.815
Strony/Pages: 559-564

CC BY

OPEN ACCESS

Stanisław Gombiński (Jan Mawult), *Wspomnienia policjanta z warszawskiego getta*, red. i wprowadzenie Marta Janczewska, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów i Żydowski Instytut Historyczny, 2010, 282 s.

Jednym z głównych problemów, które nurtowały Hannah Arendt, gdy przygotowywała słynne sprawozdanie z procesu Adolfa Eichmanna, był – jak sama pisała – „brak sposobności, żeby zadać [ocalałym] takie proste pytanie: «Dlaczego współpracowaliście w dziele zniszczenia własnego narodu, ostatecznie zaś przyczyniając się także do własnej zagłady?»"[1]. Wśród powołanych na proces Eichmanna świadków nie było takich, którzy podejmowaliby tę bolesną kwestię. Co prawda „sędzia Icchak Raveh uzyskał od jednego ze świadków – uczestnika ruchu oporu – potwierdzenie faktu, że «policja żydowska» była «narzędziem w ręku zbrodniarzy», jak również tego, że «Judenraty prowadziły politykę współpracy z nazistami»", a „świadkowie mówiący o SS-manach i ich pomocnikach zaznaczali, że do tej ostatniej kategorii zaliczali «policję żydowską, która była narzędziem zarówno w rękach nazistowskich morderców, jak i Judenratu"[2], niemniej zdaniem Arendt zagadnienie to pozostało jedną z kluczowych nierozstrzygniętych kwestii podczas pamiętnej rozprawy. Wątpliwości owe nie zostały rozwiane i później, o czym wspomina autorka choćby w *Postscriptum* do *Eichmanna w Jerozolimie* oraz korespondencji z Gershomem Scholemem.

Nie sposób nawet wymienić wszystkich debat toczonych wokół kontrowersyjnej roli Judenratów i policji żydowskiej w trakcie Zagłady. Przypuszczalnie ich postaw nie zdołamy ocenić nigdy, ale każdy tekst, który tę – tak przecież delikatną – sprawę podejmuje, staje się świadectwem niezwykle cennym nie tylko z punktu widzenia historyka czasów Holokaustu. W tym kontekście opublikowana właśnie relacja Stanisława Gombińskiego (Jana Mawulta), zatrudnionego w Kierownictwie Służby Porządkowej warszawskiego getta, jest ważna choćby z racji usytuowania jej autora i funkcji, które pełnił w getcie. Roztrząsa on bowiem niejako od środka jedną z najbardziej kontrowersyjnych kwestii czasów Szoa – ewentualną współwinę społeczności żydowskiej. Daje również nadzieję na to, że będziemy mogli spojrzeć na ten problem z nieznanej wcześniej strony.

Rozczaruje się jednak ten, kto po tym świadectwie spodziewa się jednoznacznej odpowiedzi na pytania dotyczące działań policji żydowskiej. Niezwykle wyważona, przesycona informacjami opowieść jest równie niezrozumiała jak metodycznie prowadzony przez Adama Czerniakowa dziennik i zapisana w nim troska o wymianę

[1] Hannah Arendt, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, tłum. Adam Szostkiewicz, Kraków: Znak, 2004, s. 161.

[2] *Ibidem*, s. 157.

okien w budynku gminy, mimo (lub może właśnie z powodu) ginącego dookoła świata czy – niejako na przeciwległym biegunie – wstrząsające, niezwykle gorzkie refleksje policjanta Calka Perechodnika (choć z innego, otwockiego getta), który sam sobie zadaje pytanie: „Czy ja jestem katem, mordercą?"[3]. Jest to właściwie jedyna pewna rzecz, jaką o wszystkich holokaustowych świadectwach można powiedzieć – roztaczają wokół siebie pustkę i pozostawiają nas, czytelników, bezradnymi wobec głosu, z którym się zetknęliśmy.

Dostając do ręki wydane w ramach krytycznej edycji „Biblioteki Świadectw Zagłady" *Wspomnienia policjanta z warszawskiego getta* (tytuł nadany przez wydawcę nie jest moim zdaniem zbyt szczęśliwy, jako że Gombiński był przede wszystkim urzędnikiem, nie zaś policjantem działającym w terenie), otrzymujemy w istocie dwa, w dodatku bardzo zróżnicowane teksty. Tematyczne i stylistyczne różnice pomiędzy nimi są tak duże, że w zasadzie część pierwsza pt. *Ale glajch. Ulice ghetta* oraz druga pt. *Czyściec. Władze ghetta* sprawiają wrażenie, jakby były tekstami autorstwa dwóch różnych osób.

Pierwsza z nich stanowi tyleż hołd dla obrońców gettowych Termopil (s. 151), czyli powstańców (część ta podpisana jest: „Warszawa, d[nia] 19 kwietnia 1944, pierwsza rocznica"; s. 152), ile przede wszystkim opis getta z lotu ptaka. Dominują w niej metafory obrazowe, narracja jest wszechwiedząca. Na przykład we fragmencie:

> Życie gęstniało coraz bardziej. Coraz więcej ludzi biegło we wszystkich kierunkach, coraz bardziej życie przenosiło się na ulicę, handel już zdobył tam prawo obywatelstwa, w przykładnej zgodzie różne branże wystawiały swe kosze, z pieczywem, książkami, drobną galanterią, z warzywem, ze szkłem, z opaskami, na placach i w bramach kwitł handel starzyzną. A obok przewijał się strumień przechodniów, mijał ich, mijał zlodowaciałe skorupy błota i śniegu, stare ogrodzenia, rumowiska, parkany, płoty (s. 36)

– mamy wrażenie, jak byśmy obserwowali wydarzenia z pewnego oddalenia. Charakterystyczną cechą tej części Wspomnień są odwołania do głosu zbiorowego: „ulica patrzy", „ulica widzi" (s. 39), „Ulica ich znać nie chce. Ulica zna to nazwisko z najgorszej tylko strony" (s. 77), „ulica widzi wszystkich" (s. 93), czy

> ogół jeszcze daleki jest od obiektywnych sądów. To zadanie pozostanie dla przyszłości, obecnie ogół jeszcze myśli kategoriami chwili, którą przeżywał i przeżywa. Ogół musi mieć przedmiot swej nienawiści, widomy symbol zła (s. 144).

Niekiedy opisy przypominają wręcz notatki przyrodoznawcy, który może napisać: „obserwacja wskazuje" (s. 129), że: „wytwarza się typ placówkarza, silnego mężczyzny i dobrego pracownika, lubiącego zjeść, zarobić i pracować. Ekwiwalent swej pracy widzi w możliwości zarobkowania i dobrego jedzenia" (s. 125), lub:

[3] Calek Perechodnik, *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, oprac. David Engel, Warszawa: Ośrodek Karta, 2004, s. 71.

> Jest pewna ilość par małżeńskich, do rzadkości należą rodziny z dziećmi. Powstają nowe związki, życie idzie naprzód, potrzeba i instynkt pchają ludzi do torowania sobie nowych ścieżek, tworzenia nowych gniazd na ciepłych jeszcze ruinach (s. 125).

Gombiński rekonstruuje również „społeczne gadanie", przedstawia głosy wyimaginowanych, acz prawdopodobnych postaci sceptyków:

> To wszystko plotki, gadanie, Greu[e]propaganda – propaganda grozy. Może oni sami rozpuszczają te wiadomości, żeby ghetto się bało, żeby nie myśleli o innych rzeczach. Pewnie tak jest, na pewno tak jest! Nie wierzcie tym bajkom, rozmawiałem z Radcą X i z Radcą Y i nawet z samym Z-em, wszyscy śmieją się z tych bzdur. Warszawę mają wysiedlać? Największe ghetto w Europie? (s. 67–68)

czy

> Jacyś niepoczytalni pesymiści mówią, że wyznaczony jest kontyngent daleko większy, STO TYSIĘCY LUDZI! nie wierzcie im, to są brednie. Już koniec niedaleki, wiem to z pewnego źródła! (s. 79)

W części pierwszej pojawia się również ironia, choćby w opisie niemieckiego żandarma, którego „buziaczek [...] zjednuje mu przezwisko Frankenstein. Frankenstein cierpi na niedomagania trawienne, mówi, iż nie czuje się dobrze, jeśli «sobie» od czasu do czasu nie zabije Żyda czy Żydówki. Kuracja mu służy, lekarstwo stosuje regularnie, przynajmniej raz na tydzień..." (s. 40–41), niekiedy zaś patos (na przykład opis ostatniej drogi Janusza Korczaka, prowadzony z perspektywy dziecka; s. 90–92), a nawet pewne uproszczenia, takie jak w stereotypowym opisie Ukraińców, w których żyją niby „świetne tradycje Gonty i Chmielnickiego, niedawnej machno[w]szczyzny" (s. 96–97).

Generalnie w *Ale glajch. Ulice ghetta* mamy do czynienia z literackim zapisem doświadczeń, opowieścią zawierającą elementy epickie, w której autor posługuje się dziewiętnastowieczną stylistyką powieściową.

Zupełnie odmiennie prowadzona jest natomiast część druga. Przyznam, że mam z nią – jak i w ogóle całymi *Wspomnieniami* Gombińskiego – pewien kłopot. Wynika on tyleż z moich oczekiwań wobec świadectwa jako takiego, ile z różnicy temperamentów i zainteresowań narratora i moich. *Wspomnienia*, szczególnie zaś część druga – *Czyściec. Władze ghetta*, stanowią doskonały i cenny dokument oraz kopalnię informacji na temat działalności Rady i Służby Porządkowej, ale są tak dalece pozbawione jakiegokolwiek ciepła, że czyta się je jak beznamiętną kronikę wydarzeń czy też monografię historyczną dążącą do obiektywnego opisu przeszłości. W dodatku od początku wiemy, że nie są to zapiski intymne, że z całą pewnością autor przygotował je, by bronić Służby Porządkowej i pisać, „wie es eigentlich gewesen". Jakże wymowny jest choćby fakt, że Gombiński nigdzie nie wspomina o swej najbliższej rodzinie – żonie i dzieciach (*vide* również przypis 28 we *Wprowadzeniu*), co stawia jego świadectwo na antypodach na przykład relacji Perechodnika.

Gombiński wyraźnie projektuje we *Wspomnieniach* faktograficzny, wyważony styl odbioru. Z pewnością usatysfakcjonują więc one tych, którzy potraktują je jako klasyczne źródło historyczne, tym bardziej że zostały również pieczołowicie przygotowane, co znamionuje zresztą całą wydawaną przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów we współpracy z Żydowskim Instytutem Historycznym serię „Biblioteka Świadectw Zagłady". Szczególnie modernistyczny historyk, hołdujący trzem idolom klasycznej historiografii: polityce, jednostce i chronologii, znajdzie we *Wspomnieniach* wiele cennych informacji. Te fragmenty, w których autor szczegółowo opisuje administracyjne zależności i strukturę Służby Porządkowej (s. 163–164), kompletowanie, umundurowanie i szkolenie poszczególnych jednostek policji (s. 179–184) czy działalność Urzędu do Walki z Lichwą (tzw. Trzynastki) i wyodrębnionego z niej Pogotowia Ratunkowego, tzw. Zielonego (s. 229–233) stanowią zapisy bez wątpienia wartościowe. Lektura antropologiczna skonfrontowana z omawianą książką napotyka jednak rozmaite problemy, których właściwie nie rozwiązałem do końca, ponieważ autor permanentnie kryje się za snutą przez siebie opowieścią. Nie mamy tu równolegle dwóch perspektyw: obserwatora i uczestnika, jak głosi notka na odwrocie okładki, nie jest też relacja „bezładnym zbiorem strzępów pamięci, stosem rumowisk, resztkami myśli…", jak kokieteryjnie wyznaje autor (s. 31). Dominacja „szkiełka i oka" nad „czuciem i wiarą" nie ulega tu wątpliwości. Podczas lektury niezmiennie zastanawiałem się więc nad tym, czego w tekście nie ma i jakie są powody tej nieobecności. Pomny nauki płynącej z pism narratywistów (każda kronika jest wszakże wyborem, a co za tym idzie interpretacją), dość krytycznie podchodziłem podczas lektury do pozornie obiektywnych prób opisania mechanizmów działania władzy i ogólnie spoglądania z góry na świat północnej dzielnicy. Równocześnie stawałem jednak przed dylematem – w jaki sposób oceniać tę relację, nie popadając w niebezpieczeństwo, że wie się lepiej od ocalałego, jak należałoby pisać o getcie.

Z pewnością głównym nieobecnym w narracji Gombińskiego są stosunki polsko-żydowskie i sami Polacy. Próżno szukać we wspomnieniach obrazu ich postaw, tak przecież surowo ocenianych na przykład przez Perechodnika czy anonimową autorkę o imieniu Maryla, która w wydanym niedawno dzienniku nie pozostawia najmniejszych wątpliwości co do roli, jaką odgrywali:

> Za czerwonym murem, który stanowi linję demarkacyjną, oddzielającą nas – skazanych, od nich, którym wolno żyć, jak ludziom biegnie inny mur, który jest znacznie trudniejszy do przebycia – to gruby mur obojętności i braku zrozumienia, jakim się otoczyli Polacy, przeważnie zupełnie nieczuli na wstrząsającą tragedię przeżywaną przez nas. Niestety hasła antyżydowskie znalazły tutaj niezwykły posłuch i padły na podatną glebę. Za murem rozgrywa się dalszy ciąg wstrząsającego dramatu. Życiem Żyda się kupczy, handluje, robi interesy. Po krótkim czasie ukrywany Żyd staje się zbędnym balastem i po wyciągnięciu z niego wszystkiego, co się dało, oddaje go się w ręce gestapo z pełną świadomością tego, że czyn ten równa się pozbawieniu życia[4].

[4] *Patrzyłam na usta… Dziennik z warszawskiego getta*, red. Piotr Weiser, Kraków–Lublin: Wydawnictwo Homini i Państwowe Muzeum na Majdanku, 2008, s. 61–63.

Kwestii tych Gombiński praktycznie nie podejmuje, co jest tym bardziej zastanawiające, że w wielu miejscach nawiązuje do kultury polskiej, cytując Adama Mickiewicza (s. 223) czy Juliusza Słowackiego (s. 227). Nieliczne wzmianki na temat stosunków polsko-żydowskich, jak choćby refleksja nad ewolucją poglądów inteligencji żydowskiej, która ze względu na „procesy społeczne ostatnich lat przedwojennych w Polsce i na świecie się rozgrywające" (s. 173) rozwinęła poczucie solidarności narodowej, są tak eufemistyczne, że autorka opracowania – Marta Janczewska – postanowiła je wzmocnić dobitnymi przypisami. We wspomnianym przypadku uzupełnia ona zawoalowaną wypowiedź Gombińskiego komentarzem:

> W latach międzywojennych w Polsce i w całej Europie narastały i radykalizowały się postawy i wystąpienia antysemickie. W Polsce Żydzi byli traktowani jako obywatele drugiej kategorii: mieli utrudniony dostęp do urzędów oraz posad, m.in. w administracji i wojsku. Dochodziło do licznych bezpośrednich szykan (m.in. na uczelniach wprowadzono tzw. getto ławkowe), na ulicach zdarzały się pobicia Żydów, dokonywane przez faszyzujące polskie bojówki (przypis 400, s. 173).

Już jednak fragmenty, które rysują sylwetki poszczególnych urzędników (tu zwłaszcza porywająca, niezwykle barwna i obrazowa charakterystyka Józefa Szeryńskiego; s. 154–157), często zestawianych na zasadzie opozycji (Szeryński i Leopold Kupczykier; s. 206, czy Czerniaków i Abraham Gancwajch; s. 235–236), oraz te, w których Gombiński na moment się odsłania, jak w malowniczym opisie swoich perypetii przy zatrudnieniu w Służbie Porządkowej (s. 153–154), z nawiązką wynagradzają trud przedzierania się przez protokolarną relację. Poruszający jest fragment, w którym zastanawiając się, gdzie tkwiło sedno tragicznej egzystencji w getcie, Gombiński odpowiada sam sobie, że powodem był brak idei – należało „zjednoczyć ludność ghetta dookoła sprawy samopomocy" (s. 224), tymczasem hierarchiczne społeczeństwo tak mocno wierzyło w podziały klasowe, że „trzeba było dopiero Wysiedlenia, by wobec wagonów Umschlagplatzu i komór treblińskich" (s. 227) ta wiara się zachwiała. Ów gorzki rachunek sumienia kończy swoisty żal za grzechy: „to była nasza wina, nasza bardzo wielka wina…" (s. 227).

Również soczyste zdania pokroju: „Wielu ratują, ale to są jednostki. Ratują krewnych, przyjaciół, sąsiadów, ratują dla sportu, ratują dla pieniędzy" (s. 85) – opisujące działających na Umschlagplatzu policjantów, oraz fragment:

> spokojnie odbywa się selekcja, spokojnie, spokojnie i grzecznie. Grzecznie wysyła Niemiec rodziców na Umschlag, a córkę na wolność, grzecznie podchodzi córka i prosi o pozwolenie pójścia za rodzicami, grzecznie on jej na to pozwala. Grzecznie rozdziela małżeństwa, odrywa żony od mężów, dzieci od rodziców, rodziców od dzieci. Grzecznie, spokojnie, cicho, ani jednego jęku, krzyku czy spazmu (s. 84),

będący w istocie odwrotnością Herbertowskiej selekcji do raju odmalowanej w wierszu *U wrót doliny*, w którym bezwzględni aniołowie nadzorujący „całe beczące stado dwunogów" oddzielali bliskich od siebie „wśród ogólnego wrzasku",

sprawiają, że warto sięgnąć po *Wspomnienia policjanta z warszawskiego getta*. Warto zapoznać się przy tym z nimi nie w poszukiwaniu zapisu faktów, tych znajdziemy tu bez liku, lecz także po to, by poznać kolejne spojrzenie, jeszcze jedną opowieść o Zagładzie. Warto, niejako wbrew autorowi, uchwycić opisaną przez niego przeszłość „jako obraz, który w chwili swej rozpoznawalności właśnie rozbłyska na wieczne pożegnanie", gdyż – jak uczy Walter Benjamin – „wyartykułować historycznie to, co minione, nie oznacza, że trzeba je poznać «takim, jakie naprawdę było». Oznacza natomiast zawładnąć przypomnieniem, takim, jakie rozbłyska w chwili zagrożenia"[5].

Bartłomiej Krupa

[5] Zob. Walter Benjamin, *O pojęciu historii*, tłum Krystyna Krzemieniowa [w:] *idem*, *Anioł historii. Eseje, szkice, fragmenty*, wybór Hubert Orłowski, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 1996, s. 415.